WARSZAWA KRAKÓW LWÓW POZNAŃ

BLUSZCZ

№ 14. ROK WYDAWNICTWA LIII. Dnia 6 Kwietnia 1918 r.

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie: Mk. 2.15, kwartalnie: Mk. 6.25, półrocznie: Mk. 12.50, rocznie: Mk. 25.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelowy lub jego miejsce „za tekstem": Mk. 1.50; ogłoszenia zwycz. 65 f. „Nadesłane" Mk. 2.50, margines Mk. 18. Kolumna Mk. 360. Załączniki Mk. 40 za tysiąc.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO . . . Fen. 65.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM

Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ

Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.
Drobnych rękopisów nie zwraca się. — Tel. Red. 105-22. Tel. Adm. 220-86.

Prenumerata na prowincyi, w Austryi, Galicyi, w Rzeszy Niemieckiej i W. Ks. Poznańskiem:
Rocznie: Mk. 30, półrocznie: Mk. 15, kwartalnie Mk. 7.50.

W Lublinie „Bluszcz" w biurze dzienników „REKORD" — Kapucyńska 2.

W Krakowie u W-go D. E. Friedleina—Rynek 17.

We Lwowie — w biurze dzienników W-go Henryka Buchstaba — ul. Karola Ludwika 21.

Naród i rodzina.

Poczucie wielkości, oparte na dobrze zrozumianej przeszłości historycznej, oraz owa pewność obywatelska, wypływająca z uświadomionej siły narodowej, strzeżonej przez sprawiedliwość, są naturalnemi skarbami rozwijającego się zdrowo narodu.

Odbijają się one we wszelkich przejawach życia politycznego i społecznego: w formie rządu i jego stosunku do obywateli, w doskonaleniu praw, życiu i znaczeniu stronnictw, a objawiając się zbiorowo w polityce i stosunkach zewnętrznych, sięgają naodwrót, najsubtelniejszemi rozgałęzieniami swych wpływów w życie rodziny,—tę najdrobniejszą komórkę społeczności.

Tak cyrkuluje energia życiowa w rozwijającym się normalnie narodowym organizmie.

Inaczej się dzieje, gdy organizm taki jest chory, gdy uszła go krew z wielu ciężkich ran, a reszta istnienia, ów trudny już do odpoznania cień mocarza, męczy się i dusi w więziennym lochu.

Wtedy owo poczucie wielkości staje się treścią nadmogilnego jeno rozpamiętywania, znękanie życiem upatruje w niem błędy i lekkomyślności, a pewność obywatelska, zamienia się w niewiarę czynu, czynu więźnia złamanego na duchu wśród krat.

Niema wtedy mowy o przejawach na zewnątrz zwartego życia zbiorowego, zanika szeroki zmysł polityczny i społeczny, krusząc się na ziarna pociech i samoukojeń, wypacza się nawet pojęcie sprawiedliwości, a ów ogólny bezwład i zastyganie, sięgają znów swemi najsubtelniejszemi rozgałęzieniami do najmniejszych komórek wegetującej społeczności.

I dzieje się, że ów obywatel nieszczęśliwego narodu, dziedzic wielkich skarbów przeszłości państwowej, udział w których należy się mu od kołyski na żywot pełen mocy i pożytku, obywatel ten, już w zaraniu wychowania, sposobiony jest do sztucznego życia więźnia, a dziedzictwo staje się dlań bezwartościowym testamentem, przyczyną przyszłych rozdwojeń myśli i uczuć, albo samotnej beznadziejnej walki z zalewającą falą przemocy.

Takim obywatelem był do niedawna każdy polak na ziemi swojej, która przestała istnieć dla innych, nietylko politycznie lecz i geograficznie.

Nic więc dziwnego, że gdy stępiło się w nim a potem skruszyło w beznadziejnych wybuchach, ostrze sprawiedliwego buntu przeciw otaczającym faktom, ostatni złomek jego skierował w pierś własną, jątrząc ją uznaniem następstw nieudanej przeszłości, pod której ciężarem sam oto upada.

Takim obywatelem był do niedawna każdy prawie polak.

Ale oto starczyło trzech niespełna lat wielkiej walki, walki, która jest jeno potwornym, w dotychczasowych konsekwencyach, wstępem do wiosny ludów, aby ożyły nanowo stygnące od wielu lat serce i myśl polska.

Poczęliśmy nanowo rozumieć historyę naszą, z jej skarbów, które do niedawna były dla nas jeno ciężkiem brzemieniem winy przodków, tworzymy rzeczywiste wartości narodowe, nawiązujemy je do przyszłości. Tak zaś postępując, czynimy co krok nowe jakby odkrycia w dziedzinie pewności i mocy narodowej, od czego duch nasz rośnie, jako płomień, co przeżarł wreszcie skorupę wątpienia, a przeto przewidział po długich czasach ślepoty.

Tak, duch nasz przewidział, przewidział duch polski, któremu dość było tej odrobiny tchu, jaki dała mu dotychczasowa wojna.

Wstała wiara, miast uprzedniego kierowania się wprost instynktem samozachowania, wiara ta dobyła się na jaw w dążeniu do samodzielnego orężnego czynu, do bytu państwowego i zadzierzgnięcia mimo nowe tamy i przeszkody, węzłów ścisłego porozumienia w rozdartem ciele Ojczyzny.

I dlatego to, co niedawno widziały jeno wieszczem okiem jednostki, skazane często z tego powodu na odosobnienie, śród żądnych rozwagi i pracy u podstaw, to widzi teraz naród cały w granicach wielkiej ziemi polskiej.

Widzimy żeśmy byli pogrążeni w sobie tym odruchem bezbronnego, tającego resztki swego żywota, i trwaliśmy jeno w owem: „zstąpieniu do życia domowego

narodów cierpiących niewolę w kraju i poza krajem“ jak rzekł Mickiewicz. Pierwsze lata wojny, choćby cena za jaką otrzymaliśmy samorząd w r. 1915 była tego dostatecznym dowodem. Jednak, jak już mówiłem, odżył wkrótce nanowo duch polski, śród rozdarcia czasów nie rozdarły się dusze, które niedawno jeszcze wszczepione w bezlitosny ucisk „wczoraj“, rychło do „jutra“ rwać się poczęły. I dziś rozumiemy doskonale to co chcą powiedzieć nam obcy, gdy twierdzą że jesteśmy niejako stwarzani nanowo.

Wiemy, że nikt z zewnątrz, wartości narodu, stanowiących podstawę jego odrodzenia stworzyć nie może. Bo można chcieć kogoś urobić dla siebie, nawet pragnąć zwrócić mu to, co niegdyś zostało prawem mocnego zabrane, wszystko zaś inne wobec realizmu dzisiejszej polityki, musi pozostać jako teorya czasu w dziedzinie różnych zastrzeżeń.

My wiemy, że sprawa nasza odmiennie się przedstawia. Że pragnienie niezawisłości aczkolwiek tłumione oddawna, bezpośrednio i pośrednio, żyje w nas i przybrało, dotąd nawet, takie formy dla nas słuszne i godziwe, które się innym niecierpliwością wydają.

I dlatego dla nas wszystkich, próbą naszych sił odrodzonych jest i musi być, coraz mocniej zaznaczana, ta najściślejsza jednomyślność, zgodność w niezłomnem dążeniu do wielkiego narodowego celu, na jaką naród, który chce żyć o własnych siłach, musi sią zdobyć obecnie, i na tym samym poziomie nadal ją utrzymać. Tu właśnie wielkie zadanie włożone jest na każdą cegiełkę gmachu polskiego, na każdą polską rodzinę. Włożone jest na nią tam, gdzie ona w zwartym murze dotychczasową budowę tworzy, zaś bardziej jeszcze,—gdzie żyje jako szczątki większego, niegdyś zburzonego gmachu.

Bo wiemy doskonale, że państwo, organizowane społecznie i politycznie, nie powstaje nigdy bez wpływów postronnych, to jest tego co niewłaściwie nazywane jest: czynem bezinteresownym, sąsiedzką przysługą i t. d. Za pomoc trzeba płacić i jeszcze raz płacić, często nawet groszem ostatnim lub krańcowem zobowiązaniem. I dlatego to widzimy, że wpływy postronne, jak zawsze w świecie, gdy płyną ze źródła mocnego politycznie i społecznie, już dziś zabezpieczają sobie u nas realne korzyści, co doprowadza nawet do pewnego mocnego splątania pojęć o politycznym altruizmie, wtedy szczególniej gdzie słabszy poczyna dążyć do ograniczenia owych wpływów w miarę rozwoju swej świadomości państwowej. Stąd właśnie czeka zewsząd przyszłe pokolenie bezkrwawa wytężona walka, walka o ów polityczny i społeczny naskórek, stanowiący skuteczną obronę dóbr i reprezentacyi narodowych.

By wychować zdolnych do tego szermierzy, nato zdobyć się musi, śród innych prac, dzisiejsze przełomowe pokolenie. Starzy i młodzi doświadczeni i nieopatrzni muszą się jaknajściślej przygotować i zrozumieć.

Matki i ojcowie w zaraniu wychowywania dzieci swoich, przeniknięci duchem odrodzenia powszechnego, by ujrzeć w latoroślach swych chlubę kraju, pod którą podwaliny kładli własnemi usiłowaniami, muszą tak przygotować je do wychowania publicznego, aby było ono tylko dalszym ciągiem ich prac, przez nich wdrożonych przykładów i wzorów.

Dziesiątki lat pracy i kultury zmarnowała ludzkość na niesłychaną wojnę i nie może się dotąd zdobyć na takie zrealizowanie idei pokoju, któraby te straty dla przyszłości okupiła. To dla polaków, odsuniętych tradycyjnie na uboczu, winno być aż nadto jaskrawym przykładem. Rdzeń dotychczasowej kultury europejskiej podcięty orężem, obnażył dla nas najtajniejsze swe sploty i komórki. Płynąca stąd nauka musi być dla nas podstawą do realnej oceny naszych wartości i położenia ich pod fundament wychowania narodowego. I dlatego praca taka musi objąć najmłodsze lata wychowywanych. Ile serc rodzicielskich, tyle skromnych i mozolnych poczynań, złożyć się na nią powinno, aby owoce były nie w krótkotrwałych buntach młodości, ale w zrównoważonym, garnącym się do życia twórczego, pełnym narodowej mocy przyszłym pokoleniu, które wszelkie zakusy skierowane przeciw całości i wolności kraju zgodnie i sprawiedliwie odeprzeć potrafi.

...Do grobów ojców prowadzili przeszli ludzie dziatwę swoją, aby choć z mogilnych szczątków wielkości, tak jak to wyobraził Artur Grottger, czerpały moc wytrwania śród beznadziejnej nocy!...

Na jaskrawy dzień zmagania się z otaczającem zalewiskiem, które często najświętszych i najsłuszniejszych praw naszemu narodowi zaprzeczy, niech otwierają dziś oczy dzieciom swoim matki polskie.

A gdy to uczynią, gdy owa cegiełka społeczna — rodzina spełni swe zadanie przedszkolnego wychowania, wtedy dopiero spojrzy spokojnie w swoją przyszłość państwową, odradzająca się wielka i zaiste niepodległa Macierz nasza—Polska.

Aleksander Szczęsny.

Twórcy nowego jutra.

Nowe lepsze, sprawiedliwsze jutro, jedni wyobrażają sobie jako wynik krwawych rewolucyi, drudzy jako rezultat pracy powolnej, ewolucyjnej, białych rewolucyonistów, a za takich uważamy i kooperatystów.

Leżą przedemną dwie broszurki objętościowo skromne, w prostej, ale bardzo estetycznej szatce zewnętrznej.

Jedną z nich napisał budowniczy Henryk Rogowski; nosi ona tytuł: „Jak budować domy stowarzyszeń spożywców“.

Rzecz napisana zwięźle, ze znajomością naszych stosunków, omawia potrzebę budowania takich domów dla naszych kooperatyw spożywczych, a które byłyby jednocześnie i „Domami społecznej użyteczności“, a więc „Domami Ludowemi“.

Broszurkę tę wydało „Społem“, polecić ją należy nietylko kooperatystom, ale i działaczom oświatowo - społecznym wiejskim, a tych mamy coraz większe zastępy wśród członków Związku drobnych rolników i członków kółek rolniczych im. Staszica, wśród członków sejmików, rad gminnych, rad szkolnych, Rad Opiekuńczych i t. p.

Dopełnieniem i to bardzo zupełnem tej broszury, jest inna, napisana przez znaną działaczkę oświatową, p. Kosmowską, p. t. „Domy ludowe u obcych i u nas“. Materyałem, zawartym w tych broszurach, a bardzo obfitym i mało znanym u nas inteligentny pracownik może się posługiwać, przemawiając na zebraniach stowarzyszeń wiejskich i zagrzewając je do wytężenia sił w kierunku pobudowania takiej placówki, któraby skupiała życie zbiorowe danego osiedla, a takiemu celowi doskonale zadośćczyni dom społeczny, inaczej „Dom Ludowy“. Różne typy pracy oświatowo-kulturalnej, prowadzone pod gościnnym dachem takiego domu społecznego, nasuną słuchaczom niejeden dobry pomysł i zachęcą do naśladowania takiego wzoru.

Przejdźmy teraz do omówienia innej broszurki, wydanej przez „Społem“ w roku bieżącym.

Autorką jej znana działaczka na polu kooperatyw, Marya Orsetti.

Tytuł tej książeczki taki:

„Przedwojenne obrazki z belgijskiego życia spółdzielczego“.

A treść piękna i barwna, jak tęczowemi blaski mieniąca się bajka.

Bo też autorka wprowadza nas do świata dla Królewiaków równie nieprawdopodobnego, jak świat baśni. Pokazuje nam ona w szeregu scen żywcem z życia wziętych jak pięknem, twórczem i wygodnem życiem umie żyć już dzisiaj zjednoczony pod hasłem: „przez spółki do nowegu ustroju“ — robotnik belgijski. Czytając taką opowieść o mocy zbiorowej roboczego ludu w Belgii, polski czytelnik, zwłaszcza ten najbardziej upośledzony z pod byłego zaboru rosyjskiego, przeciera oczy i pyta się nieraz, zaliż to może być prawdą? Ale rozum przytakuje mu, że tak jest; czytelnik z otuchą w sercu zamyka książkę, opowiadającą mu o rządach ludzi uczciwych w małem państewku kooperatystów w Belgii, rządzących się tak mądrze, sprawiedliwie i pomysłowo. Warto w tych ciężkich czasach czytać takie książki, które zapowiadają nowe jutro szczęśliwszej, bo sprawiedliwszej ludzkości.

Stefanja Bojarska.

Pogadanki artystyczne.

Z wystawy Tow. Zachęty Sztuk Pięknych.

Przy zwiedzaniu choćby największych muzeów sztuki przekonywamy się, że zaledwie drobna cząstka dzieł zgromadzonych silniej na nas działa i żywiej interesuje. Ta wielka reszta prac pozornie obojętnych lub wprost nieciekawych, ma jednak swoje znaczenie, gdyż jest tem niezbędnem tłem, charakteryzującem pewną

epokę i szkołę, pewien naród i jego kulturę i na tem tle dopiero możemy ocenić owe wyjątkowe i nieliczne talenty, które wówczas błyszczały na polu sztuki.

Czy może mieć podobne znaczenie przygodne zgromadzenie różnych dzieł współczesnych w zbiorach amatorskich tego rodzaju, jak obecnie wystawiony w Zachęcie zbiór, zapisany Towarzystwu przez długoletniego członka Komitetu Zachęty, ś. p. Leona Papieskiego? Oczywiście, że nie.

W pierwszym wypadku brano prace, co prawda, artystów drugorzędnych, ale ich prace najlepsze i względnie do pojęć danej epoki niewątpliwie dobre, zresztą uzupełniali te zbiory fachowi znawcy i dla tego zbiór tak ułożony daje nam jasne pojęcie, jakim był charakter danej epoki, gdy tymczasem w drugim wypadku możemy się tylko dowiedzieć, jakim był gust osobisty danego zbieracza, co oczywiście, może być w zupełnej rozbieżności z właściwymi celami sztuki. Im większym jest dyletantyzm zbieracza, tym więcej prac słabych musi się znaleźć w jego zbiorach.

Jedynym celem czy to muzeum, czy biblioteki lub jakiegokolwiek zbioru publicznego jest pożytek, jaki przynosi społeczeństwu. Prostota, przejrzystość i jednolitość w układzie są podstawą ich użyteczności. Czy możliwymi byłyby do zachowania te warunki, gdybyśmy tam rozmieszczali prace podług rozmiarów albo gatunku ram, podług rodzaju tematów, albo podług nazwisk ofiarodawców? Wszystkie te sposoby są *jednakowo* nie naukowe, a jednak wieluż to ofiarodawców nie rozumie tego i przywiązuje największą wagę, żeby zbiory ich nie były rozproszone, ale otrzymały oddzielne sale w muzeum, a zbiory książek choć oddzielne szafy, mimo, że w zbiorach takich jest najczęściej istna wieża Babel dzieł dobrych i słabych, mieszanina kierunków, rodzajów i t. p.

Na taką słabostkę ludzką, szkodliwą dla obdarowanej instytucyi, jedyną chyba radą byłoby statutowe zastrzeżenie, że wszelkie dary, zapisy i t. p. nie mogą zakłócać jednolitości zbiorów i muszą podporządkować się ogólnie przyjętej klasyfikacyi, a dla zaspokojenia miłości własnej ofiarodawców mogą być na ich żądanie umieszczone odpowiednie napisy na każdej ramie obrazu lub na każdej książce, wyjaśniające, z czyjego daru pochodzą.

Również niedopuszczalnem jest, żeby ktoś inny po za specyalistami mógł decydować o wprowadzeniu do poważnego muzeum dzieł, nie stojących na odpowiednim poziomie artystycznym jedynie z tej racyi że daje je darmo. Jeśli muzeum mogłoby być zmuszone do pomieszczenia daru złożonego ze stu przeciętnej wartości obrazów, to dlaczegóżby nie mógł każdy, ktoby chciał, żądać pomieszczenia jednego lub paru jego obrazów tylko z tej racyi, że je daje bezpłatnie?

W takim razie muzea stałyby się bezładnymi magazynami, mącącymi niewyrobiony zmysł artystyczny mas zwiedzających, a zawodowi kierownicy nie mogliby wziąć na siebie odpowiedzialności ani za dobór, ani za rozklasyfikowanie dzieł nagromadzonych, a u wejścia do każdej sali powinniby wieszać tabliczkę nietylko z nazwiskiem ofiarodawcy zbioru, ale i z komentarzem: „Wystawa gustów artystycznych ś. p. pana Iksa“. Co jednak gusty pojedyńczych ludzi mogą obchodzić przyszłe pokolenia?

W dużym zbiorze, ofiarowanym przez ś. p. Papieskiego, jest kilkanaście dzieł niewątpliwej wartości, a resztę stanowią prace przeciętne, bardzo na miejscu w każdym prywatnym saloniku nad kanapą lub fortepianem, ale zupełnie nieodpowiednie, aby krzewiły zamiłowanie do takiej samej przeciętności ze ścian muzeum.

Do dzieł artystów, wyróżniających się dodatnio w tym zbiorze, zaliczyłbym prace: Purzyckiego, Żmurki, Hoffmana, Okunia, Axentowicza, Zyg. Badowskiego, Pstrokońskiego, Noskowskiego, Kopczyńskiego, Fortuńskiego, Lenza, Kaz. Wasilkowskiego, Stachiewicza, Kamieńskiego i paru innych. Znajdują się też rysunki z podpisami Matejki, Gerymskiego i Wyspiańskiego.

W trzech dużych gablotach mieści się obfity i podobno wartościowy zbiór medali i różnych żetonów. Wymagałby on gruntowniejszego przestudyowania i oceny przez specyalistę. Lecz nawet pobieżne zapoznanie się z tym zbiorem nie jest możliwe, gdyż w szybach gablotek odbija się przedewszystkiem cały oszklony sufit i dla człowieka, mającego zwyczaj wprost patrzeć, same medale są niewidoczne. Być może, że zezowaci mogliby tu w szczęśliwy sposób wyzyskać swą ułomność.

Biorąc pod uwagę wartość materyalną zapisu ś. p. Papieskiego trzeba przyznać, że jest to dar znaczny, z któregoby należało celniejsze dzieła włączyć do zbiorów Towarzystwa, a inne spieniężyć lub wymienić.

Oddzielne sale zajmują wystawy Bronisława Kowalewskiego i J. Rembowskiego. Obaj artyści znani są szerszej publiczności i mają za sobą cały szereg lat pracy.

Są artyści, których wystawy zbiorowe są bardzo ciekawe i pouczające. Inteligentniejsza publiczność i specyaliści śledzą na nich rozwój talentu i drogę, po której artysta kroczy. W liczniejszem skupieniu dzieł uwypukla się rodzaj twórczości i cechy charakterystyczne talentu danego artysty. Są jednak i tacy artyści, którym szkodzi wystawianie prac w większej ilości razem. Mógłbym przytoczyć nazwiska nawet dużej wziętości artystów, których pojedyńcze prace robią doskonałe wrażenie, zbiorowo jednak wykazują powtarzającą się wszędzie jednakową rutynę i zdradzają wykonanie według jednej modły, że stają się nudnymi i szkodzą rozgłosowi autora.

Zbiorowe wystawy Kowalewskiego i Rembowskiego trzeba byłoby zaliczyć właśnie do tej ostatniej kategoryi. Gdy u Kowalewskiego w większości obrazów uderza wspólny im szablon, to znów u Rembowskiego manjera zaciera lepsze cechy utworów.

Sale swą Kowalewski wypełnił, jak zwykle, obrazami pejzażowymi.

Najlepszymi z nich są efekty śniegowe. Gdzie jednak jako motyw ma występować zdecydowane oświetlenie słoneczne, tam owego słońca możnaby się domyślać tylko z ostro zarysowanych plam cieniowych. Zieleń roślinności w większości obrazów bez względu na warunki oświetlenia ma tę samą tępą i surową barwę i robi wrażenie, jakby autor patrzył na świat po przez czarną woalkę, a motywy są brane jakby całkiem przypadkowo, bez wyboru i bez zainteresowania się i uwzględnienia cech piękna artystycznego. Do najlepszych prac należy zaliczyć: „Stogi w zimie“, „Krajobraz północny“, „W marcu“ i „Zboże“.

Rembowskiego prace należą przeważnie do działu kompozycyi figuralnych lub portretów. Kilka pejzażyków nie są najlepszemi pracami artysty. W niektórych obrazach Rembowski wykazuje rysunek śmiały, pewny, choć jakby z kamienia ciosany, jak w „Portrecie ojca“, w „Pielgrzymie“, w „Główce góralczyka“ i t. p. Zato w „Napoju pokrzepiającym“ i w „Napoju odpoczynku“ pretensyonalna maniera zaciera umiejętność, a zjawia się przykra automatyczność ruchów, twardość linii i silna dysharmonia barw surowych.

Pozostałe sale mieszczą prace różnych artystów, śród których znajduje się bezpretensyonalny i szczerze studyowany szereg notat pejzażowych St. Bukowskiego i Jerzego Rupniewskiego. Tego ostatniego „Głowa w słońcu“ rzeczywiście jest przesycona blaskiem.

Wysoce artystyczną przyjemność sprawia obejrzenie dwunastu plansz barwionych F. Jabłczyńskiego pod ogólnym tytułem „Warszawa“. Gród nasz nie odznacza się pięknemi motywami architektonicznych zabytków lub starych zaułków. Kraków, Gdańsk, a szczególniej miasta Europy Zachodniej i Południowej są nierównie bogatsze pod tym względem. Pomimo to Jabłczyński potrafił ująć w tak artystyczną formę każdy z motywów, że nawet gmach teatrów lub wieża ratuszowa stały się interesującemi, a bardzo wykwintnie wyszukane podbarwienie przepoiło te rysunki subtelnym tonem.

Pojedyncze dobre prace wystawili: Noskowski, Cieślewski, Tański, Gawiński i inni.

Nieliczną rzeźbę dobrze reprezentuje studyum w bronzie „Koźlątka“ Jana Biernackiego.

Na zakończenie należy się wzmianka jeszcze jednej wystawie zbiorowej, mieszczącej się w sali parterowej. Jest nią wystawa prac, wykonanych na konkurs znaczków pocztowych polskich. Konkurs obesłano licznie. Niema prac wyjątkowo ciekawych lub oryginalnych, ale jest sporo ładnych i umiejętnie wykonanych.

Część projektów została reprodukowana w albumie, który będzie stanowił trwały ślad pierwszych usiłowań w tym kierunku naszych artystów i rysowników.

Antoni Austen.

W KALEJDOSKOPIE SCENY.

Teatr Rozmaitości po „Konstytucyi“ i „Głuszcu“, które to sztuki robiły kasę— mówiąc językiem teatralnym — sięgnął do literatury obcej i wystawił „Biurokratów“ Nathansona na jubileusz cenionej i zasłużonej artystki p. Magdaleny Micińskiej. Jest to satyra na panujące jakoby w Danii stosunki urzędnicze, satyra dość cięta i niepozbawiona werwy i humoru w przewlekłej zresztą akcyi, lecz przy tem wszystkiem niezbyt zajmująca, naogół nawet nużąca, a chwilami i nudna. Grać by ją trzeba żywo, z rozmachem, bardziej w krotochwilowem tempie. Szlachetny styl komedyowy, trzymanie się jednej linii nie sądzę, aby w tym wypadku były wskazane, należało raczej pójść drogą inną, bardziej groteskowo, bardziej szeroko traktować role: uwydatniłoby, i podkreśliło to ten żywioł satyryczno-komiczny, którego w „Biurokratach“ nie brak.

Jubilatka, p. Micińska, była doskonała, przyjmowano ją też owacyjnie, serdecznie, nie szczędząc objawów i dowodów uznania artystce, która od lat 60-ciu jest na scenie, a sztandar sztuki umiała cenić, czcić i kochać. Obok niej p. Staszkowski dał świetną charakterystykę sztywnego i suchego dyrektora departamentu, a p. Pichorówna wybornie grała rolę p. Buschówny, której „historya z listem“ dała p. Nathansenowi powód do napisania „Biurokratów“. Z pozostałych wykonawców należy wymienić pp. Bogusławską, Janusza, Owerlę, Rolanda i reżysera Bednarczyka.

Teatr Polski gra z wybitnem powodzeniem „Judasza z Kariothu“, tragedyę Roztworowskiego. Sztuka grana jest świetnie, a uznanie zyskuje codzień większe. Jest to tem ciekawsze, że ta sama sztuka, wy-

stawiona swego czasu w Rozmaitościach, nie utrzymała się na afiszu zbyt długo. Dopiero teraz, po jej powtórnem wystawieniu, zaczyna się publiczność warszawska przekonywać, że ma do czynienia z dziełem niepospolitego talentu. Tragedya duszy małej, przyziemnej, która napróżno usiłowała wznieść się do rzeczy wielkich, tragedya duszy człowieka nieszczęśliwego, który sądził, że Chrystus nietylko światło dla dusz, ale i pokarm dla ciał, pokarm lepszy i obfitszy przyniesie z sobą; który wierzył, że idzie śladem Króla, u którego stóp cały świat upadnie w pokorze i czci i bałwochwalczym zachwycie, a gdy się przekonał, że owo oczekiwane „Królestwo“ jest „nie z tego świata“ — stchórzył, upadł na duchu i w rozdarciu wewnętrznem, w rozterce, w bólu zdradził... ta tragedya głęboka, a prosta, oddana jest przez poetę w sposób mistrzowski. „Judasz z Kariothu“ jest głębszy od „Kaliguli“, ma więcej wyrazu, więcej poezyi, choć może zbudowany jest jako dramat, mniej dobrze, nie tak jednolicie. Postać Judasza zarysowana świetnie, uderza, zastanawia, roztacza przed nami szerokie horyzonty myślowe. W żadnej może kreacyi swojej nie stanął Solski, wyborny odtwórca stworzonych przez Roztworowskiego typów, na takiej wyżynie kunsztu aktorskiego, jak tu właśnie. Głębia i prostota, silne wczucie się w duszę człowieka nieszczęśliwego, który nie może znaleźć innego leku na swój ból i rozczarowanie, jak tylko zdradę — zupełne przedzierżgnięcie się w skórę biednego kupczyka, co „w Galilei sklepik miał, otwarty ledwie do wieczora“. W scenie śledztwa Solski porywa tem niesłychanie prostem, a w duszę idącem opowiadaniem, które rzuca światło na te wiry i prądy, jakie ryją ślad głęboki w duszy nieszczęśnika, niby na jasnej, niezmąconej tafli wodnej. Kreacya ciekawa. psychologicznie uzasadniona, konsekwentnie przeprowadzona od początku do końca, bogactwo środków artystycznych obok umiaru artystycznego—oto co można powiedzieć o „Judaszu“ Solskiego; niewiadomo gdzie się kończy twórczość Roztworowskiego, a gdzie zaczyna twórczość Solskiego, wiadomo tylko, że obaj—i autor, i odtwórca— stworzyli dzieło niepospolite.

Obok Solskiego, na wysoce ciekawem tle, podmalowanem wybornie, rysują się wyraźniej, prócz Racheli, którą gra bardzo dobrze p. Korczak-Kunowa (zwłaszcza akt I zasługuje na uwagę), sylwetki kobiece, Salome (z talentem zarysowana przez p. Jasińską), Maryi z Magdali (p. Dulębiankę), oraz męskie, Piotra (p. Kochanowicza), Jana (p. Biegańskiego) i inne. Bardzo dobrze grał p. Tatarkiewicz, zasłużyli również na uznanie pp. Popławski i Żytecki. Wystawa wspaniała, a reżyserya świetna, zwłaszcza w scenach zbiorowych, pełnych ruchu i wyrazu.

Po „Judaszu“ wystawił dyr. Solski „Baby“ Klemensa Junoszy i Zygmunta Przybylskiego. Pogodna, zabawna, choć naiwna w formie i treści, krotochwila swojska. Trochę karykaturalnych figur, rzuconych na tło wsi polskiej, dużo humoru, zresztą dość banalnego i dużo ruchu. Grać to trzeba wesoło, lekko, z animuszem, z werwą, z pochyleniem ku farsowemu traktowaniu ról. W teatrze Polskim nie wszyscy w ten ton utrafili. Z pań — w pierwszym rzędzie p. Jasińska, która wykazała talent niepospolity, dając typ nawskroś charakterystyczny, a nie przejaskrawiony; p. Janiczówna, pełna wdzięku, wyborna w roli młodego, rozigranego dziewczęcia, p. Rożańska — długoletnia klucznica i pp. Modrzewska i Bohdańska (później Tatarkiewiczówna), jako dziewczyny wiejskie; z panów — Bonecki, Janowski, Maszyński i Machalski. Pozostali z p. Kochanowiczem na czele grali zbyt komedyowo, a p. Kochanowicz — nawet nieco dramatycznie, równie jak p. Bachnerówna; nie ich to zresztą wina, gdyż znaleźli się w rolach dla siebie nieodpowiednich. Bardzo dobrą, poważną ciocią była p. Winiarska, jej sympatyczną pupilką p. Dulębianka, a dobry epizody dali p. Danielewski, Zajączkowski.

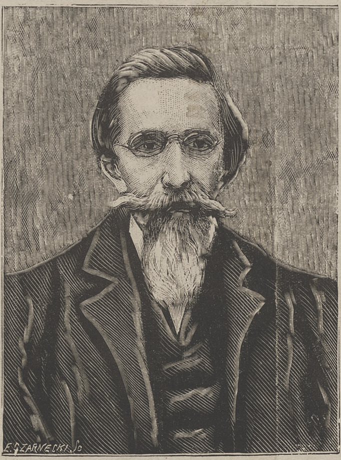
Teatr Mały gra z rosnącem powodzeniem „Rzeczywistego radcę stanu“. Sztuka Suchowo-Kobylina, zaktualizowana i inscenizowana przez Kamińskiego, jest satyrą, nie pozbawioną głębszych akcentów, na urzędników w Rosyi. Dość nudna, bez wyraźnej intrygi, bez żywej akcyi, padłaby, gdyby nie świetna gra Kaz. Kamińskiego, któremu dopomaga cały zespół w osobach pp. Broniczowej, Gzylewskiej, Nowakowskiej, Kindlera, Ratowskiego, Buszyńskiego, Neubelta, Rosłana i in.

Teatr Letni wystawił wyborną krotochwilę satyryczną Hennequina i Webera „Paszcza“, a obecnie sięgnął znów do repertuaru dawnego, dając „Kaprala „Simona“, stary, ckliwy melodramat, w którym p. Krystyńska i p. Jarszewski mają pole do popisu.

Tad. Kończyc.

Z żałobnej karty.

Ś. p. TADEUSZ KORZON.



Dnia 11 z. m. złożono do grobu zwłoki znakomitego uczonego, historyka, strzegącego naszych skarbów przeszłości z umiłowaniem najzacniejszego i najbardziej oddanego syna Ojczyzny, ś. p. Tadeusza Korzona, który urodził się na kresach, w Mińsku, w roku 1839-ym, pamiętnym przez zniesienie Unii i przez stracenie Szymona Konarskiego.

Jako jedenastoletni chłopiec oddany został przez rodziców, ludzi skromnych, zajętych pracą na własnym zagonie, do szkół rządowych w Mińsku. Po ukończeniu gimnazyum wstąpił na wydział prawny uniwersytetu w Moskwie.

W młodym wieku wydał rozprawę p. t. „Pogląd porównawczy na procedury karne francuską i angielską“. Praca ta odznaczona była medalem złotym.

Od roku 1861 do 1867 przebył na zesłaniu, a gdy wreszcie pozwolono mu wrócić do kraju, osiadł w Piotrkowie, gdzie przebył dwa lata, poczem przeniósł się do Warszawy, gdzie stale zamieszkał. Oddał się tu wielkiej, epokowej pracy.

Wiedzę swą i powołanie traktował jak kapłaństwo, przez życie całe pozostał wierny sobie i swej idei, którą zawsze była Polska.

W r. 1876 wydał pierwszy tom podręcznika historyi starożytnej. „Monografia dziejów Polski za Stanisława Augusta“ to olbrzymia wiekopomna praca nad doniosłą, przełomową epoką dziejów naszych. W r. 1894 wyszedł w druku „Kościuszko“, dzieło wspaniałe i oparte na gorącem uwielbieniu „bohatera dwóch światów“.

Dalej podręczniki do „Historyi wieków średnich“, „Historyi nowożytnej“ i „Sobieskiego“. Następnie: „Dola i niedola Jana Sobieskiego“.

Cały ten okres twórczości przemija w warunkach bardzo trudnych. Dopiero od r. 1897 stają się one dla znakomitego historyka pomyślniejsze, od chwili objęcia zarządu Biblioteki Ordynacyi Zamoyskiej.

W r. 1905 pojawia się nowa wielka praca: „Dzieje wojen i wojskowości w Polsce“, a już podczas wojny obecnej przygotował ś. p. Korzon wiele prac pomniejszych, przyczynków, krytyk, z których przyszli badacze niejedną wyczerpią wskazówkę.

Pracował też niezmordowanie nad przygotowaniem do druku nowego wydania „Kościuszki“ — uzupełnionego nowemi materyałami i rysunkami.

Wokół Korzona walczono o byt, o sławę, on walczył zawsze o prawdę. W tem jego siła i czcigodność. Jest on i pozostanie na zawsze apostołem prawdy, któremu ufać można.

Kiedy dusza polskiego dziecka rozwijała się, karmiona fałszem, przyszedł Korzon i wykazał, czem była nasza przeszłość naprawdę.

Zasiew przyszłości tkwi w jego księgach — ziarno plenne i życiodajne.

S.

(Prawa zastrzeżone).

ZYGMUNT BARTKIEWICZ.

Dzień bez słońca.

NOWELA.

1)

Z poza udającego mahoń stolika, wśród pustki dziwnie bezdusznego gwaru i zrzadka pryskających śmiechów, niosąc się nudą myśli, ponad gromadę rozkołysanych głów ludzkich, piór, wstążek, ozłoconych rąk białych, ust malowanych, — patrzał na wielką szybę kawiarnianej altany, kędy biegły białe, przeczyste puchy śniegowe, umierały w długich rozciekach, na bladomętnej oślizgłej przestrzeni. Człowiek był nowy, lśniący i gładki, niby ów stolik, platery i lustra wczoraj otworzonej kawiarni.

I myślał o łzach, co dziś po nim spłynęły. Po myśli, po sercu, jak gdyby po szkle. Spłynęły bez śladu, bez żalu, bo i jakże inaczej, skoro już taki, odwieczny zjawisk porządek: dni czarów słonecznego zachwytu, chwila burzliwych uniesień i ciepły, kojący deszcz łez.

Właśnie mu dzisiaj życie przegrało tych upojeń — *finale*.

Przed chwilą, według programu.

A jednak...

I nagle płoszy się myśl wytrącona z samolubnej, bezpiecznej kolei, na serdeczne bezdroża ucieka, gdzie żywe wspomnienie drżące, łzami ociekłe, już szybkim cieniem ku myśli podbiegło. Z zimnym, szyderczym rozumem się zmaga.

A żal, — przypadł do serca:

— Za co? Za co stała się krzywda?...

Wraz wysunęły się jej ręce, tkliwe, rozpieszczone dłońki, czepiające się z drapieżną rozpaczą jego ramion, nóg, kolan. Osuwały się słabe z człowieka, który—odchodzi. I krzyk, co z po za drzwi się już przedarł przeraźliwy, ostry, jak źgnięcie. A po nim, prawie niesłyszane, zaledwie przeczute, lecz niezapomnianym ciężarem spadłe na duszę, echo bolesne, gdy nieprzytomna głowa w drętwej żałości o podłogę uderzy.

— Za co?

Niecierpliwie poruszył się człowiek, jakby chciał z siebie niemiłe wrażenie otrząsnąć; zbyt był rozumnym, zbyt był mężkim w rozwadze, aby sercu miał ufać.

Przemógł łatwo chwilę słabości. Jak dziś, o południu, gdy drzwi, za tem, co żyło radośnie, umarło — zamykał.

— Błogosławiony, który nie wraca...

— A jednak...

— Nic jednak. Przeżyliśmy szczęście, jak przeżywa się kwiaty i dzień.

— I krzywdę i łzy?

— Jak radość i śmiech.

Rzekł sobie — dosyć! jakby myśl w sobie zacisnął i głowę odwrócił, kędy ulicą wlekło się życie zimne, zmożone, wlekło się bez śmiechu, bez barwy, szare, nieczułe życie Warszawy.

Zwolna pamięć woli posłuszna zamknęła w sobie zdarzenie. Coś tam jeszcze ostatnim wysiłkiem, rozpaczliwem wzywaniem szamotało się w niej, — ścichło, przyległo pod słowem brutalnem.

Siekł drobny deszcz, wbijał w błoto, bez śladu, białych płatków krótkie żywoty.

— — — — — — — — — — —

Nazywał się — Cierń. Jak się nazywa przydrożny, kolczasty krzak dziki, gdzie zły los wbija na mękę chrząszcze, motyle — ofiary. Wczesną wiosną, zaledwie pierwsze dni słoneczne rozbłysną, w białe drobne kwiaty się stroi. Cały krzak niemi osypany zwodzi lubym widokiem, lecz źle wtedy, gdy dusza wrażliwa tych kwiatów zapragnie, a ręce w młodzieńczym porywie tęsknoty kierz drapieżny serdecznie ogarną. Krwią spłyną ręce, a serce zawiedzione jeszcze nie wierzy, aż dojrzą oczy żalem rozwarte ukwiecone ciernie.

I dziwno oczom, gdy już trzeźwo patrzą, że kwiat dziwnie pospolity: tak mało w nim barwy i treści, a taki — bolesny.

Któż by jednak krzak o to winił?

Nazywał się — Cierń, człowiek był do tysiąca innych przydrożnych podobny. Na ustach miał tkliwość wyrazu, w sercu krew tylko, a w duszy — wygodę. Z niemiłych myśli ocknął się szybko, jakby łzy strząsnął z surduta, zanim weń wsiąkły. Oczy od martwych smutków bladej szyby odwrócił, i na szerokiej sali, drżącej wszystkich uczuć rozgwarem, szukał myśli pogodnej, a z nią słońca -- uśmiechu.

Nie trudno; dość gładki, dość płytki, miał tak zwane szczęście, żył tylko dla niego...

Ani wiedział, że uśmiech już czeka, lecz nie ten upragniony.

Tuż, za stolikiem, przy ścianie, pod drzewkiem laurowem człowieczyna mizerny wparł w niego oczy rozrzewnione, pijane, jasne oczy dziecięce. I jakby niemi się cieszył, a mrugał w jego stronę przyjaźnie, że oto, za chwilę miłą niespodziankę mu sprawi.

Cierń wyczuł natrętne wpatrzenie, rzucił po nim zimnym, złym wzrokiem i raz jeszcze po chwili, ale już niecierpliwie, a ów tem przyjaźniej do niego się zaśmiał oczami, i głową zwichrzoną raz po raz potrząsnął: — nie szkodzi, nie szkodzi.

Ale nie w porę trzeźwemu panu zdały się żarty, ramionami poruszył wzgardliwie i spojrzał ku swemu okryciu, na służącego zadzwonił, a gdy ów podszedł, wtedy człowieczyna się dźwignął na chybotliwych nogach ku niemu posunął.

— Właśnie... Wódeczkę, dla mnie na ten marmurek... — i wskazał stolik przez Ciernia zajęty.

Zaczem głowę z przymileniem pochylił:

— Wszak z panem Cierniem — przyjemność?

— Tak panie... Ale właściwie...

Lecz już dłoń uczuł w chłodnym, wilgotnym uścisku.

— Brat — Helci Bukowskiej.

I zasiadł za stołem, jako człek zaufany, blizki, i wonią gorącą trunków rozmaitych odetchnął.

— A Helcia zawsze o panu... i owszem. Z uznaniem... — głową poruszył i dodał po chwili, blade usta krzywiąc w uśmiechu:

— Z wdzięcznością, i — owszem.

Cisnął się Cierń.

— Panie, ja żadnej Helci...

— Ach! — żadnej...

— Tak, panie, żadnej... — i zamarł, gdy człowieczyna zblakłe, zmętniałe oczy szeroko otworzył, a z nich rzewny, kobiecy smutek spłynął wspomnieniem na myśli Cierniowe, i tejże chwili, z mętnego spojrzenia wyjrzały ku niemu jasne, cudne jej oczy.

I nagle zaciążyła myśl, na czole, na powiekach zawisła, przysłoniła oczy, a do mózgu poczęli się tłoczyć jacyś ludzie dalecy, smutni jak niebo bez słońca. A z ludźmi ich słowa, z których każde zda się, że płacze, że się skarży na dolę, i pełne żałości każde z nich śpiewa. A tam, już ze wspomnień wyjrzały biedne chaty podlaskie, przez pół wrosłe w ziemię, i szare, ubogie ugory i wody rozlewne, sad wiśniowy, nocą...

Spojrzał w oczy pijane, trzeźwym żalem rozwarte. Szepnął z uśmiechem, jakby go kurcz chwycił za usta:

— Ja pana — właściwie... ja pana — przepraszam.

Brat westchnął, i napił się wódki.

— Nie szkodzi.

A dalej, z chaosu splątanych linij, po których myśl biegnie, doszukuje się formy, z plam barwnych, przechowanych w pamięci, zwolna wyłania się kształt, kolor, i już przed oczami dawnego dworu, z cegieł rumowiska, biały, krwawo otłuczony szczątek. Jakby smutną dolę chciał ukryć wśród ciemnej zapadł zieleni, co z pni czarnych, zmurszałych wyrosła.

(D. c. n.).

Z elegii łacińskich Jana Kochanowskiego.

I. 14.

Iż przed nikim z affektu nie zwierzasz sie cale,
przyiacielu kochany, barzo ci to chwalę...
Miłość swoią ukrywasz, nikt ci nie zazdrości,
nikt nie obmawia, iesteś bezpieczen w miłości.

Mnie grot Kupida zadał ranę tak straszliwą,
iż iey nigdy nie zdołam ukryć, iako żywo,
bo choćbym chciał — zdradzą mię westchnienia [okrutne
y bladość, co pokrywa moie lica smutne...

Gdy nocą przed wrotami błądzę zamknionemi
lub półsenny na twardey odpoczywam ziemi,
gdy zwolna wóz Boota na zachód opada, —
„Ten biedak kocha...“ — każdy z litością powiada
patrząc na mnie...
A iam iest srodze przelękniony,
by iaki niegodziwiec nie wyszedł z tey brony,
gdzie mnie, przez los okrutny, wstęp został [wzbroniony...

Kimkolwiek iesteś—szczęściu nie ufay zbytecznie.
Fortuna sie niepewnym kołem toczy wiecznie.
Niedawno-m ia na noc całą miał dziewkę tę samą,
a ty nieszczęsny stałeś przed zamkniętą bramą
moknąc na zimnym deszczu, podczas kiedy ona
mnie do swego tuliła miękuchnego łona...

Iakież czary kolchidzkie y iakie zaklęcia
tak odmieniły duszę moiego dziewczęcia?...
A może złoto więcey okazało siły
niż zioła y zaklęcia mocą swą zrobiły?
Kto ma złoto — niech o nic inszego nie woła:
niczego przednieyszego wymarzyć nie zdoła.

Pomnę tego, co dzisia z mą kochanką żyje,
iak niewolnikiem będąc brał od pana kiie,
gdy oczyszczał kanały — szpatny y spodlony...
A teraz ten nikczemnik, nagle zbogacony
morderstwem czy kradzieżą, wszechpotężnie włada
w moim krolestwie y moy drogi skarb posiada.
Ten, kto pirwszy frymarczył miłością —
[przeklęty...
Podkopał styd y dodał rozpuście zachęty...
Przebiegła białogłowa przez fortele niecne
z poważnych mężów stroi dziś żarty bezecne...

Szczęśliwe dawne czasy, kiedy młodzież cała
bez zbytków żywot w lasach y polach spędzała.
Nie stroiły się wonczas nadobne dziewczyny
w klenoty ani w miękkie, iedwabne tkaniny.
Odzieżą była skóra pierzchliwey kozice,
ielenia albo wilka z gorskiey okolice.
Iako dar dla kochanki, iako dar bezrowny
starczył ielonek leśny albo ptak malowny.
Ni iagodami z boru wonczas dziewka miła,
ani też złocistemi śliwy nie wzgardziła.
Skromney dziewicy sprawiał nie mało uciechy
upominek tak barzo mały iak orzechy.
Takimi drobiazgami miłość rozbudzona
płonęła naogniściey... Dziś zapłata płona
z żółtego złota, z drogich kamieni ofiary...
Dziewczyna bowiem kocha nie dawcę, a — dary...

Nie mieszkaiąc, ieśli los dał ci sute żniwa,
niech obfity plon bierze ręka twoia chciwa.
Ieśli dostałaś złoto y kosztowne szaty
rozkaż niech ci kochanek da y skarb bogaty.
Lecz pomni o przyszłości... Pieniądz, urodzenie,
— fraszka. Szukay affektów trwalszych
[nieskończenie.
Gdy zniknie szczęście — zwiędnie miłość
[krótkotrwała.
Moie zaś syrce stałą namiętnością pała.
Nie dbam o czas ani o los nieprzewidziany:
czym żyw, czy umrę — kochać Cię będę bez
[zmiany...

Przełożył **Julian Ejsmond.**

ORY JELSKA

EWUNIA. 1)

Wracamy z teatru. Gumy powozu dudnią po drewnianym bruku, konie rwą wyciągniętego kłusa, światła elektrycznych latarni migają szybko przed naszemi oczyma. Leżę oparta wygodnie o poduszki powozu, łagodna noc, cichy szmer usypiającego miasta, wyiskrzone gwiazdami niebo, przejmują mię uczuciem wielkiego spokoju.

Jest mi tak dobrze.

Milczymy wszystko troje, nikt nie chce przerwać uroku. W uszach dzwoni mi nieustannie przeciągła nuta cyganki Azy, rzewna, miła i ogromnie znana. Nie mogę otrząsnąć się z tego wrażenia, choć wiem, że pierwszy raz słyszę tę aryę, weszła mi jakoś do duszy.

I teraz myśli me lecą gdzieś w przestrzeń, staje przedemną primadonna w cygańskim stroju, powiewna, wykwintna w każdym ruchu, księżniczka z bajki... brzęczy cekinami, czarne długie warkocze spuściła na ramiona, a oczy jej rozmarzone, wielkie, szare, o stalowych błyskach błądzą po sali. Urok nieokreślony od całej wieje postaci, chwyta za serce; ona pewna tryumfu uśmiechu się lekko, zaczyna śpiew. Głos wspaniały, wyrobiony, metaliczno-dźwięczny, pieści harmonią słodkich brzmień, czaruje...

Tysiąc oczu wlepionych w artystkę, tysiąc piersi dech wstrzymuje.

Cisza... a jej głos płynie spokojnie, równo jak morska fala, niczem nie zmącona.—Skończyła...

Czekamy jeszcze... pragniemy słuchać, słuchać bez końca. Naraz wzbija się burza oklasków i trwa.

Ona stoi poważn, majestatyczna, panuje nad tłumem, a on huczy, bije przeciągłe brawa.

Skinęła głową... czeka...

Cisza znowu...

Powtórnie więc wzbija się pieśń srebrna, drży w powietrzu, leci gdzieś hen w przestworza. Światło rozpalonego ogniska rzuca jaskrawo czerwony, płomienny blask w twarz jej. Właściwie piękną nie jest ta mała twarzyczka o szerokich ustach, nos zato trochę garbaty, rasowy, o ruchomych nozdrzach i oczy, oczy przepyszne, ocienione długiemi rzęsami, mroczne i słodkie, a w nich głąb nieprzenikniona.

Leniwie podnosi powieki, wtedy zda się dusza patrzy. Wieku jej trudno rozpoznać, wygląda młodo, lecz parę ostrych rysów około ust, głęboka pionowa bruzda przez czoło, twarz tę starszą czynią.

Gra świetna, swobodna, ta kobieta stworzona na scenę.

Teatr pełen, niby świetny kameleon mieni się jasnemi barwami tualet, tęczowym blaskiem drogich kamieni, spływa powodzią brylantów.

Cały Wiedeń zgromadził się, by ujrzeć ją, usłyszeć. Świeżo przybyła z Rzymu, debiutowała niedawno lat temu kilka zaledwie. Zwiedziła Włochy, Hiszpanię, Paryż, Londyn, Berlin, wszystkie stolice zachodniej Europy. Za nią wszędzie szła sława... i głuche wieści, że ona rodaczka nasza, że tylko włoskie przybrała nazwisko, bo polskie brzmi tak nieładnie,—język nasz twardy i trudny dla cudzoziemca,—fidonc! Gazety nie znajdywały dość słów uwielbienia, przepełnione nią były. I teraz gdym ją widziała mam wrażenie, że znam tę kobietę, że głos jej nieraz słyszałam. Sięgam pamięcią w przeszłość i szukam. Nagle z dawno zapomnianych tkanek mózgu, okrytych pleśnią minionych czasów wyłania się wspomnienie. Zrazu mętne, niewyraźne, skupia się, tężeje, nabiera siły; widzę ją...

Widzę ją... Ewę Lińską... to ona!

Ileż to razy śpiewałyśmy razem zabawne Bartels'a piosenki, lub rzewne dumki ukraińskie.

Lata przebiegły! wieki eh!

Zmieniła się, jakby urosła, czy wyolbrzymiała, tylko te ciemne oczy jednakie zostały.

— Henryku, to Ewunia Lińska!—widać myślał też o niej, zrozumiał odrazu.

— Ta twoja przyjaciółka z lat dziecinnych?

— Widzisz, może się mylę, niepewność mię trawi, idź do niej Henryku, złóż hołd rodaczce, mój Heniutku, chcę wiedzieć. Henio nie lubi wizyt, nowych znajomości, jak ślimak w skorupie żyłby wśród swych książek, minę ma żałośną, nie odmawia, ale w oczy błagalnie mi patrzy. Jestem dziś bez litości, darmo! muszę na swojem postawić, przymilam się, znam swą siłę.

Henio wzdycha, ciężko mu.

— Zapalona główka z tej kobietki, — nakoniec zgadza się.

— Hm, sameś winien, rozpieszczasz, dogadzasz, a potem narzekasz; przepowiadałem ci kiedyś przecie, iż pod pantoflem zasiądziesz, teraz już przepadło, żadna siła ludzka cię stamtąd nie dobędzie,—mruczy Kazio.

— Psst! nudziarzu, dzieciak rezonu nabiera—oburzam się, — zobaczymy jeszcze jakim ty będziesz, a żonę ja ci wybiorę, poczekaj!

— Bogowie ratunku! uwolnijcież mnie od opieki tej oto kobiety! — wznosi ręce do góry.

Stajemy nagle przed dużą kamienicą napis jasno oświecony „Hotel Metropol!"

Porywa mię żal, tę jazdę wśród pięknej nocy chciałoby się przedłużyć, przedłużyć nieskończenie!...

Jedźmy! jeszcze, jeszcze!

Tu pan małżonek stanowcze stawia veto, ku wielkiej Kazia uciesze.

— Zyg, zyg marcheweczka, acha! chciało się Zosi jagódek, tymczasem mąż pokazał co umie, a mąż panem w domu, każdy to wie! — ryczy donośnym głosem, aż dzwonią szyby klatki schodowej. Panicznym ruchem ręki zakrywam mu usta.

— Bój się Boga człowieku, północ, pobudzisz porządnych ludzi, co zwykli spać o tej porze!

— Eh, co mi tam! głupstwo! te opasłe konsumenty bawara sen mają mocny. Pamiętam za moich czasów studenckich, — stare dzieje! — była nas paczka łobuzów! eh!—kiedyś obok mego pokoju stanął jakiś grajek, niemczysko jak słoń. O szóstej się zrywał i grał całemi godzinami, wieczorem znowu do późna męczył fortepian, ani spać, ani się uczyć, sam on po obiedzie wysypiał się snem sprawiedliwego. Dokuczyła mi jego muzyka, idę do niego i proszę go bardzo grzecznie: Kochany panie albo siedź cicho, albo się wynoś do dyabła, a on mi na to: Wolność Tomku w swoim domku! Złości mię wzięły. Nauczę ja niemca rozumu. Jak tylko położy się spać po obiedzie ja mu gamy śpiewam pełnym głosem tuż przy jego ścianie.—On nic!—Tydzień trwa ta zabawka, mnie już gardło boli. Spotykamy się na korytarzu, kłania mi się nader grzecznie, z uśmiechem. Za mało jeszcze, poczekaj! Sprowadzam kolegów, uszczęśliwieni zabawą urządzamy chór we wszystkich językach, z akompaniamentem grzebieni, bębna, piszczałki. Stróż domu przyleciał

zobaczyć co się stało, — panowie troszkę ciszej, nie róbcie piekła,—my go za drzwi! — Za ścianą cisza. Wysuwam się na korytarz, zaglądam przez dziurkę od klucza, niemczysko śpi sobie w najlepsze. Wale w drzwi pięścią—Feuer, feuer!—Nie ruszył się nawet.

(D. n.).

IZA BRONIKOWSKA.

Sâdhâna

(Urzeczywistnienie życia).

POWIEŚĆ.

(CIĄG DALSZY).

Posłusznie gruba Finlandka wyławia rakietą małe pantofelki czerwone, jak anakreontyczne trzewiczki dziewczęcia z Lesbos — na niemożliwie wysokich koreczkach, przyklęka ciężko na dywanie i pieczołowicie nakłada je Ani na gołe stopki. — Ania tarmosi ją za włosy, łaskoce.

— A teraz idź mi puścić wody na kąpiel, skarbie; tylko niech będzie dobrze ciepła, pamiętaj!

Wędruje przez pokój w przejrzystej, batystowej koszuli; po drodze wąha wszystkie bukiety, upaja ją i podnieca silna woń gorzkich migdałów.

— Mechmed przyjdzie dziś na koncert, Astrid?

— Przyjdzie.

— Byłaś z nim wczoraj na kolacyi i na rzecze? — — — — — — — — — — — —

— — — I — cóż..?

— I nic. Do widzenia, malutka, na mnie już czas. — — Wykład...

Pod złotawą skórą twarzy i szyi przeleciał różowy płomień. Wyszła — nucąc coś.

— Ona woli mówić o szacunku, niż o miłości, to ładnie — stwierdza Ania.

W białej, dużej łazience Ania zrzuca koszulę i, czekając, aż wanna napełni się wodą — zaczyna gimnastykować się. Pręży naprzód szczupłe ramionka; wykonywuje ruchy rytmicznie, ładnie, z lekką afektacyą nawet w swej zręczności.

Ma giętkie — blado-różowe ciało — raczej chłopięce, na harmonijnie wydłużonych, smukłych nogach, ze śliczną, nikłą linią bioder i piersi, jak fantastyczne postacie dziewczynek Paul Chabas.

Wchodząc do wody, powoli, ostrożnie probuje wody zróżowiałą stopą i zanurza się w codziennej kąpieli z uśmieszkiem szczęścia na ustach.

Ach, w domu — — —

Na kąpiel dworską „dziwki" dudniąc bosemi piętami, noszą wodę gorącą przez ogród z kuchni w oficynie — w drewnianych kubłach na siondach.

Ach, w domu...

— — — — — — — — — — — — — — —

— Hop! Hop! Panno Anno, niech się pani odezwie! Niech się pani pokaże w oknie, a może pani jeszcze nie ubrana? Nic nie szkodzi! Nic nie szkodzi! Czesze się pani już — a to skaranie boskie z temi kobietami, zawsze się śpieszą.

— — — ?

— Niby ja? Nic. Chciałem tylko ujrzeć panią w tak pięknym oświetleniu i zaraportować pokornie, że byłem już w mieście i spotkałem tego pani Anglika.

— — — ?

— No, jak mu tam, Westmacott czy inny kot! Szedł sobie prosto przed siebie, to jest nad rzekę, o dziewiątej rano, wiodąc pod rękę jakąś bardzo ładną niewiastę. Patrzę i oczom nie wierzę! Pomyślałem sobie: Tuś mi bratku! Na czarnych się otrząsasz, a sam sobie harem fundujesz? Pani się nie ma zamiaru obrazić, prawda?

— — — — ?

— No, ale towarzyszka niestałego adoratora mojej miłej rodaczki była tak ładna, że mimo zranionych uczuć patryotycznych, uczułem niezwalczoną potrzebę zatrzymać się i przywitać.

— — — ?!

— Zaraz, zaraz, co taki gwałt? Gorąca musiała być kąpiołka? Otóż będę mówił wszystko po kolei. Okazało się więc, proszę pani, że złotowłosa jest kuzynką naszego Albiończyka, że wabi się, jak mi to sam z dumą oznajmił, Ethel i tam dalej, a przyjechała do niego wczoraj w odwiedziny pod eskortą mamy. Bodaj by to każdy umiał sobie taką kuzynkę u Bozi wycyganić! Zuch chłop z tego Dicka, słyszy pani?

— — — ?

— Nadobna Ethel powiedziała mi, szczerząc jaknajuprzejmiej fenomenalne ząbki, że Oxford jest prawdziwie uroczy, że tydzień Ósemek jest strasznie czarujący, a pogoda i rzeka niezwykle przyjemne i że koncert w Exeter College będzie również bezwątpienia prawdziwie strasznie czarujący i uroczy, tylko, że ona, niestety, wyjeżdża dziś wieczorem z matką. Naturalnie, wyraziłem im obojgu jak mogłem najdobitniej moje głębokie współczucie, na co usłyszałem, że bezwątpienia jestem również prawdziwie, strasznie, niezwykle czarujący i uroczy i że właścicielce tylu soczystych przymiotników jest niebywale, strasznie przykro, że nie będzie miała sposobności przekonać się o tem na swej skórze. Pycha, mówię pani! Tyle uprzejmych niedorzeczności co tu, nigdzie na świecie człowiekowi nie nagadają, ale też takich ślicznych oczu, jak u tej czarującej misseczki, jak żyję, jeszcze nie widziałem — i coś mi się zdaje, że nasz młody a wielce romantyczny przyjaciel jest akurat tego samego zdania. Ano, daj im Boże we właściwym czasie dużo i pięknego potomstwa! Ogromnie odczuwam brak pięknych bliźnich w koło siebie, panno Anno, sami brzydale się żenią.

— — —

— Co — odeszła pani od okna? Kiedy ja jeszcze nie mam zamiaru wynosić się. Wie pani, byłem na śniadaniu u Ghaffarów. Nieludzki obyczaj, te proszone wczesne śniadania w kolegjach. Człowiek się na czas wyguzdrać nie może — a jeszcze po drodze spotyka znajomych. Był pyszny majonez z łososia, gorące kiełbaski i kompot z moreli ze śmietanką. Abdul mnie piłował o „Quo vadis" i Sienkiewicza. Dostał skądś tłumaczenie „Wirów"... i zachwyca się naszą rewolucyą. „Spokojnie, gładko — aż miło, nie tak, jak w Egipcie". Mechmed wywracał białkami w karkołomny sposób i milczał jak ryba. Jemu tam rewolucye we łbie! Przeżuwa oświadczyny, co?

— — — !

— Co pani oknem zrzuca? List... Ho, ho, ho! I co ja mam z tym słodkim biletem zrobić? Nie pożądaj krzywdy bliźniego twego... Wrzucić do skrzynki? Aha, zaraz idę. Pa, królowo, zobaczymy się przy lunchu. Strasznie czarująco i niezmiernie uroczo się z panią gada — szkoda, że ani kawałeczka negliżu dostrzec nie wolno. Już idę — idę...

— — — — — — — — — — — — — — —

Dick cały boży dzień wozi Ethel po Rzece, gdyż ciotka Emilly odbywa doroczną pielgrzymkę po wszystkich drogich oxfordzkich znajomych; lunch i podwieczorek jedzą tylko we dwoje w puncie pod migotliwą koronką wierzbowych liści. — Dick czuje się nad wyraz szczęśliwy: życie od początku do końca wydaje mu się utkane z czułych spojrzeń Ethel, z serdecznych, dobrych pocałunków i dźwięcznego, młodzieńczego śmiechu.

— Dobrze ci, Ethel?

— Strasznie dobrze! Pomyśl, jak nam będzie cudownie w Indyach! Głuptasie najmilszy... Wieczorem Dick odprowadza obie panie na pociąg, a wróciwszy do domu zastaje w skrzynce pocztowej na drzwiach nienawistnie fioletowy list.

„Masz być na koncercie w Exeter College i odprowadzić mnie potem do domu. Kocham cię! Anny.

— — — — — — — — — — — — — — —

D. c. n.

Kronika działalności kobiecej.

Przymus małżeński w Stanach Zjednoczonych tak się przedstawia podług „New-York Tribune“: W miejscowości Blomington wyszedł urzędowy zakaz przeciw bezżeństwu. Komisya rewizyjna, ustanowiona w tym celu, stwierdziła, że znaczna ilość młodych pań, wdów, wdowców i sierot zamieszkuje samotnie większe mieszkania, a nawet całe domy, pomimo, że mają możność utrzymania przy sobie kobiety i mężczyzny. Gdyby wszystkie te osoby wstąpiły w stan małżeński, natenczas domy ich i mieszkania byłyby do rozporządzenia i użytku dla innych rodzin, a przytem oszczędzonoby znacznie na opale. Komisya przeto, po zbadaniu stanu rzeczy, wyraża zdanie, że obecnie, kiedy kobiety posiadają prawo wyborcze, mają zarazem prawo wyboru męża a przytem, że żaden obywatel niema powodu odmówienia, mianowicie jeśli się okaże, że mężczyzna ten posiada zarazem środki do utrzymania gospodarstwa domowego. Odmowa nie może nastąpić, tembardziej, jeśli kobieta wykaże dostateczne środki do utrzymania gospodarstwa. Każdy, kto się zechce sprzeciwić żądaniu kobiety, aby ją poślubił, zmuszony zostanie do utrzymywania w swym domu aż do końca wojny obecnej trzech sierot lub dwóch starych kalek.

Protest polek lubelskich.

My, polki, na zebraniu dnia 17 lutego 1918 roku w mieście Lublinie protestujemy wraz z całym narodem przeciwko czwartemu rozbiorowi Polski.

Wypowiadamy się jasno i zgodnie za niepodzielnością Ojczyzny.

Niech żyje Wolna i Niepodległa Niepodzielna Polska!

„Koło Lublinianek“.
Lubelskie „Koło Ziemianek“.
Tow. „Ochrony kobiet“.
Związek „Kobiet katolickich“.
Stow. sług pod wezw. św. Zyty.
Koło lubelskie „Ligi kobiet“.
Zarząd Okręgowy Lubelskiej „Ligi Kobiet“.
Przedstawicielki II „Stow. Nauczycielstwa Polskiego“.
„Związek Pracownic“.
Stowarzyszenie Nauczycielstwa Polskiego.
Zrzeszenie Nauczycielstwa szkół początkowych w Lublinie.

Głos delegatki z Śląska Cieszyńskiego podczas manifestacyi krakowskich.

W czasie manifestacyi krakowskich na historycznym Rynku, gdzie zgromadzone tłumy w uroczystym ślubowaniu zaprzysięgły, iż bronić będą świętości i nietykalności ziemi polskiej, przemawiała również delegatka Śląska, przyłączając się imieniem kraju do protestu narodu polskiego. Nadto wyraziła wolę ogółu mieszkańców polaków przyłączenia się do Niepodległej Polski.

Opieka nad dziećmi i matkami.

Sprawy, dotyczące opieki nad dziećmi ze strony miasta ześrodkowane są w wydziale dobroczynności publicznej, wobec tego przy wydziale tym powstaje specyalna komisya dla spraw opieki nad dziećmi. Komisya ma być podzielona na kilka podkomisyi, a mianowicie: podkomisya ochrony, opieki nad matkami i niemowlętami, — opieki nad dziećmi, oddawanemi do rodzin na wychowanie i t. d. Każda podkomisya będzie opracowywała wnioski i przedstawiała je komisyi głównej. Od kwietnia budżet miejski przewiduje potrzebny kredyt na potrzeby komisyi. Oprócz mających być zaproszonych osób z grona obywateli będzie do komisyi zaproszony również przedstawiciel gminy żydowskiej, oraz przedstawiciele poszczególnych towarzystw opieki nad dziećmi.

Prawo wyborcze kobiet w Kanadzie.

W dopełnieniu poprzedniej wiadomości, otrzymanej przez londyński „Times“, że prezes gabinetu kanadyjskiego wniósł do parlamentu projekt prawa o udzieleniu kobietom kanadyjskim prawa wyborczego na równi z mężczyznami, dodać należy, że prawa tego pozbawione będą tylko kobiety, które wstąpiły w związki małżeńskie z poddanymi państw nieprzyjacielskich.

Delegatka z Rosyi w sprawach sanitarnych.

Franciszka Michałowa ks. Korybut-Woroniecka przybyła do Warszawy z Bobrujska, jako delegatka 1-go korpusu polskiego w Rosyi w sprawach sanitarnych.

TREŚĆ NUMERU:

OGŁOSZENIA.

Redaktorka i Wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.** Druk J. Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34.
Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.

DO SZANOWNYCH CZYTELNICZEK.

Z powodu opóźnienia przesyłki klisz z zagranicy i zagubienia ich w drodze, tymczasem dołączamy dodatek bieżący — a stosownie do uczynionej już adnotacyi — zapewniamy Sz. Czytelniczki, — prosząc o łaskawe uwzględnienie, że zaległe dodatki z chwilą nadejścia nowego transportu klisz — dołączymy przy numerach następnych.

NASZA POGAWĘDKA.

„Mignonne, voici l'avril, le soleil revient d'exil, tous les bois sont en querelles......" powtarza się wiecznie ta sama i wiecznie nowa pieśń budzącego się życia, rozkwitu wszystkich sił, pulsujących w głębi ziemi, — okowy z lodu pękają na skarbcach wiosennych dni, które niosą nieprzebrane klejnoty blasków, woni, barw — całą świetlaną młodość przyrody, całe bogactwo zachwytów i uniesień.

I w nas budzi się po smutnym zmierzchu zimy, który w czarne cienie zwątpienia osnuł dusze — nowa nadzieja i nowa moc. Znajdujemy choć okruszyny radości w każdym pąku, w każdem zdźble trawy, w promyku słonecznym — złotym zwiastunie odradzających się sił żywotnych — i czerpiemy z nich nową otuchę.

Od tych wiosennych refleksyi rozpoczynam swoją pogawędkę — a raczej powracam do niej z tym pierwszym cieplejszym kwietniowym podmuchem, który dostarczył nowego tematu do gawędy — i zwiał różne mniej lub więcej interesujące wieści i „nowinki", jakimi pozwolę sobie podzielić się z Szanownemi Czytelniczkami.

Ponieważ niema na świecie takiej rzeczy, którą możnaby rozpatrywać i sądzić tylko jednostronnie — a przysłowie o medalu daje temu potwierdzenie — więc i ta wiosna, budząca u nas mimo wszystkich utrapień zdrowy odruch żywotnych sił i zsyłająca w dusze przebłyski dobrej nadziei — niesie z sobą tysiące kłopotów i trudności, — związanych oczywiście i dziś więcej niż kiedykolwiek — z kwestyą ograniczeń budżetu — które aczkolwiek błahe w obliczu wielkich dzisiejszych przewrotów — w ciasnym światku osobistym, domowym i gospodarskim kobiety — muszą być brane pod uwagę i muszą być umiejętnie zwalczone.

Otóż przy pomocy różnych pomysłów, zestawień, kombinacyi prowadzimy ciągle walkę z drożyzną materyałów, ze spekulacyą, jaka dzisiaj nie ominęła żadnej dziedziny życia — a sprawianie obecnie nowych ubrań, począwszy od bucika a skończywszy na kapeluszu, czyni nam częstokroć niedostępne.

Już w pierwszych dniach marca, przy futrach i ciężkich zimowych okryciach po-



Szk. 1. Szk. 2. Szk. 3.



№ 1. **Kostyum skromny, odpowiedni dla osoby dobrej tuszy.** (Szkic 1). Forma na zamówienie w administracyi Bluszczu.

№ 2. **Kostyum wiosenny dla młodej osoby, przybrany stebnówką.** (Szk. 2). Forma na zamówienie w administr. Bluszczu.

№ 3. **Kostyum w formie płaszcza z kaftanikowemi bokami.** (Szk. 3). Forma na zamów. w administr. Bluszczu.

jawiają się letnie kapelusze. Jest to pewnym wyrazem szyku, a może raczej modą. Są to przeważnie kapelusze t. zw. *demi-saison* z lekkich jedwabnych materyi z dodatkiem tylko słomy, jako przybrania lub oszycia.

Zresztą, wobec tego, że słoma jest nietylko droga, ale że jest jej istotny brak— kapelusze zestawione z różnych materyałów będą najchętniej noszone i dla liczących się z groszem osób najbardziej dostępne.

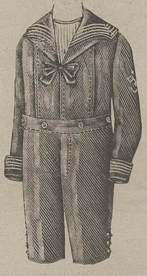


№ 4. **Fartuszek marszczony dla dziewczynki od 6 — 12 lat.** Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

Najróżnorodniejsze materye jedwabne, barwne tkaniny, sztywne, lśniące lub miękko układające się w fałdy będą stale używane tak na wczesne wiosenne, jak i na późniejsze letnie, przeznaczone na gorące dni, kapelusze.

Jest to ogromne ułatwienie dla wszystkich pań, których stałą myślą w dzisiejszych ciężkich czasach jest pytanie: w jaki sposób wydać jaknajmniej pieniędzy? Na kapelusz spożytkować się dadzą przeróżne resztki materyału, wstążek, tiulu, gazy, koronek— a nawet — szczątki starej taftowej halki lub bluzki—żucheleczki i skrawki, któreby dawniej wyrzucono bez namysłu. Wszystko to są dzisiaj drogocenne rzeczy, które odnajduje się z radością jak skarby zapomniane.

Do wiosennego kapelusza z jedwabnej materyi praktyczne wskazówki mody, mające oszczędność na względzie, zalecają dodać na letni sezon — brzeg ze słomy, albo główkę — lub też użyć tutaj słomę, jako przybranie w postaci płaskiej, przewiązanej kokardy, pukla i t. p. — co zaraz nada kapeluszowi „wyletniony" wygląd.



№ 10. **Ubranie z marynarskim kołnierzem dla chłopca od 6—8 lat.** Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Z temi słomianemi dodatkami idzie często w parze tiul, który również będzie używany jako przybranie. Wstążki rypsowe, bardzo grube są także często zestawiane razem ze słomą— i mają nawet specyalną nazwę „wstążek-pasków". Wstążkami temi podszywają również brzeg spodu kapelusza.

Oprócz jedwabnych materyi i wstążek—dużą rolę w modzie kapeluszy będą odgrywać, jak już wspominałam — tiule i koronki. Te powiewne, lekkie stroje, w jakie przybiorą się jasne i ciemne główki w letnim sezonie napewno zyskają sobie duże powodzenie. Z jakiejś ładnej czarnej koronki, która może nieużytecznie spoczywa od długich lat w głębi szuflady, przepachnionej dyskretną wonią perfum — stworzyć można małym kosztem prawdziwe arcydzieło smaku i wykwintu.



№ 5 — 8. **Bielizna dla młodej panienki.** Formy na zamówienie w administr. Bluszczu.

Nie każda jednak z nas lubi takie przejrzyste pokrycie głowy — w takim razie koronkę można podszyć lekką materyą, co już nada inny charakter kapeluszowi.



№ 11. **Sukienka dla młodej panienki, przybrana lekkim haftem, z podwójnym kołnierzem.** (Szk. 14) Forma na zamówienie w administr. Bluszczu.

Moda nienoszenia kapelusza na ulicy, która w zeszłym roku przedostała się do nas jako nowość zagraniczna, nie zdobyła sobie wielkiego powodzenia. Zupełnie inaczej wygląda główka bez kapelusza gdzieś, w odpowiedniem otoczeniu, na wsi, na plaży, w letnich miejscowościach,— ale na szarem tle miasta, wśród murów, „na bruku" nie jest to ani estetyczne, ani wytworne — i prawdziwie wykwintna osoba będzie tej osobliwości mody unikać.



№ 9. **Gładki fartuszek dla dziewczynki od 5—12 lat.** Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Przytem kurz miejski, pokrywający odsłonioną główkę i bezpośrednie działanie powietrza, zbytnio wysuszające włosy — nie są ani przyjemne, ani hygieniczne.

Najlepiej więc jeśli pozostaniemy przy jaknajwiększej oszczędności w wyborze i zastosowaniu kapelusza, bez pozbawiania się tego ładnego dopełnienia każdego, tak najskromniejszego, jak i strojnego ubrania.

Fasony kapeluszy są tak różnorodne, moda jest w tej dziedzinie tak wolnomyślna, że nosić można z małemi wyjątkami — wszystko. I tak kapelusze duże i kapelusze małe. Te ostatnie—skromne, ulicowe, najwygodniejsze, przeróżnych kształtów, toczki, kołpaczki, kanotjery—nie wymagające prawie żadnego przybrania, prócz jakiejś kokardy lub rzuconego z fantazyą kwiatka.

Modną nowością są kapelusiki w kształcie turbana, lub też przybranie zwinięte w rodzaju tegoż—niewiadomo jednak czy zaskarbią sobie uznanie.

Noszone są bardzo duże kapelusze o płaskich rondach z wysoką, miękką lub sztywną główką. Te ogromnie wysokie główki nie zawsze zachowują estetykę linii—przesadnie wzniesione ponad rondo kapelusza—mogą go tylko oszpecić.

Duże kapelusze, odpowiednie do wizytowej sukni i strojniejszego kostyumu, na popołudniową porę przybierane są kwiatami, piórami, a wśród tych widzi się strusie, skromnie przypięte—i bajecznie kosztowne a ciągle modne rajery.



Szk. 14. Szk. 15. Szk. 13. Szk. 12. Szk. 11.

Oto mniej więcej wszystko, co wiosenna moda mówi nam o kapeluszach i może dopiero w ciągu sezonu przybędą jeszcze jakie nowe pomysły.

O wiosennych kostyumach, paltach i spódnicach pomówię następnym razem.

Marianne.

Wzory Ubiorów i Robót do № 14.

№ 1. **Kostyum skromny, odpowiedni dla osoby dobrej tuszy.** (Szkic 1). Forma na zam. w admin. Bluszczu.

Materyał gładki lub w paski odpowiedni jest na wskazany na rycinie naszej kostyum, składający się z gładkiej, zręcznej spódnicy, wszytej w gorsecikowy pasek i długiego żakiecika, prostym krojem. Plecy przecinane, co bardzo korzystnie wygląda, zwłaszcza dla tęższej osoby. Przody, zapięte na dwa rzędy, prawie zupełnie luźne, opatrzone z każdej strony kieszonką. Kołnierz, wyłogi, mankiety i kieszonki wykończone jedwabną tasiemeczką w kolorze sukni.

Potrzeba: 4 metry materyału podwójnej szerokości, $4^{1}/_{2}$ metra podszewki pod paltocik pojedyńczej szerokości, 4 metry tasiemeczki $1^{1}/_{2}$ cent. szer., 1 tuzin guzików.

№ 2. **Kostyum wiosenny dla młodej osoby, przybrany stebnówką.** (Szkic 2). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Bardzo wytwornie wygląda kostyum z jasnego, piaskowego lub popielatego koloru, składający się z krótkiej, gładkiej spódniczki i z paltocika, złożonego z przodu i na plecach w kontrafałdy, pod któremi przeciągnięty jest wązki, przestebnowany pasek. Duży kołnierz może być odpięty i odłożony, lub zapięty wysoko pod szyją. Kimonowe rękawy zakończone szerokiem, przestebnowanem wyłożeniem.

Potrzeba: 4 metry materyału podw. szer. $3^{3}/_{4}$ metra jedwabnej podszewki poj. szer.



№ 12. **Paltocik wiosenny do kostyumu lub z odmiennego materyału, dla młodej panienki.** (Szk. 12). Forma na zam. w admin. Bluszczu.

№ 3. **Kostyum w formie płaszcza z kaftanikowemi bokami.** (Szkic 3). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Z przodu złożony w płaskie do środka skierowane fałdy, z tyłu w szerokie kontrafałdy, połączony z kaftanikiem z przedłużonemi bokami. Przód zapięty na dwa rzędy szeroko rozstawionych guzików. Duży kołnierz, mankiety i pasek, przytrzymujący fałdy z przodu, wykonane z materyału jedwabnego w szerokie pasy w tonie sukni.

Potrzeba: 5 metrów materyału podwójnej szerokości, $1^{1}/_{4}$ metra materyi jedwabnej w pasy, 2 metry jedwabnej podszewki pojedyńczej szerokości.

№ 4. **Fartuszek marszczony dla dziewczynki od 6—12 lat.** Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Bardzo łatwy do sporządzenia fartuszek z kolorowego kretonu, perkaliku czy dryliszku, wszyty w pliskę, przemarszczony poniżej stanu i zakończony marszczoną falbanką. Ramionka proste, razem z wycięciem paszki oszyte falbanką.

№ 5 — 8. **Bielizna dla młodej panienki.** Formy na zam. w adm. Bluszczu.

№ 5. Koszula z majteczkami (Combination). Forma zamknięta.

№ 6. Stanik-gorset z przypinanemi ramiończkami, zapięty z przodu.

№ 7. Staniczek na gorset zapięty z tyłu, przybrany niciana wstawką i wstążeczką.

№ 8. Spódnica batystowa z odpinaną falbaną.

№ 9. **Gładki fartuszek dla dziewczynki od 5—12 lat.** Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

Gładki bardzo zręczny fartuszek może być sporządzony z kilku kawałków materyału do prania. Zeszycie górnej części z dolną pokrywa pasek. Dół wykończa falbanka. Z boków przodu kieszonki. Do przybrania na plisę przy wycięciu szyi i patki można użyć odrębny materyał.

№ 10. **Ubranie z marynarskim kołnierzem dla chłopca od 6—8 lat.** Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Ubranie to, składające się ze spodeniek zapiętych na bluzkę i z bluzki wykończonej z podwójnym kołnierzem, napierśnikiem i krawatką, można również sporządzić z dwóch materyałów, t. j. majteczki z materyału wełnianego, a bluzę z płótna i t. p. Kołnierz i mankiety z satyny, naszytej tasiemeczką.



№ 15. **Suknia wizytowa z szerokim, gorsecikowym pasem i z koronkowym kaftanikiem.** (Szkic 15). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

№ 11. **Sukienka dla młodej panienki, przybrana lekkim haftem, z podwójnym kołnierzem.** (Szkic 11). Forma na zamówienie w administr. Bluszczu.

Lekki haft, wykonany bronzowym i różowym jedwabiem, zdobi zręczną sukienkę z bronzowej, miękkiej jedwabnej lub wełnianej materyi. Wązkie ramionka łączą kilkakrotnie zmarszczone części przodu i tyłu. Rękawki wszyte z wypustką ze sznurkiem, zakończone są poniżej łokcia odłożonym mankietem z różowej materyi i ozdobione guziczkiem, obciągniętym bronzową materyą. Na różowym jedwabnym kołnierzu wyłożony jest drugi mniejszy z bronzowej gazy. Przy wycięciu szyi różowa wypustka. Górne części spódniczki z boków ozdobione guzikami — przyszyte są do dolnych z wypustką.

Potrzeba: $3^{1}/_{2}$ metra bronzowej materyi, $^{1}/_{4}$ metra gazy po 110 cent. szer., $^{1}/_{2}$ metra różowej materyi 90 cent. szer.

№ 12. **Paltocik wiosenny do kostyumu lub z odmiennego materyału, dla młodej panienki.** (Szk. 12). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Praktyczny, skromny, wygodny paltocik z ciepłego lub lżejszego materyału, na lekkiej, jedwabnej podszewce, wykończony stebnówką z grubego jedwabiu. Pasek przeciągnięty przez pętelki w materyale, zapięty razem z paltocikiem na rogowy, lub perłowy guzik, lekko obciska paltocik w stanie. Na kołnierz gładki, po krawiecku wykończony, razem z klapami wyłożony kołnierz z batystu lub koronki. Mankiety przy luźnych rękawach trochę odstające, przody opatrzone dużemi kieszeniami.

Potrzeba: $1^{3}/_{4}$ metra materyału 130 cent. szer., $1^{1}/_{2}$ metra podszewki 120 cent. szerokości.

№ 13. **Suknia z gazy i jedwabnej materyi.** (Szkic 13). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Gaza w kolorze materyału sukni na podłożeniu z gazy białej użyta jest



№ 13. **Suknia z gazy i jedwabnej materyi.** (Szkic 13). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

№ 14. **Skromna suknia z bluzką skrzyżowaną.** (Szkic 14). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

na koronkowe rękawy, przybrane powyżej łokcia szeregiem zakładek.

Bluzka, również zakładkami ozdobiona, może być sporządzona z gazy, podobnie jak rękawy, lub z materyału spódnicy, kołnierz i wyłogi do każdej z materyi jedwabnej. Koszulka, wypełniająca otwarcie bluzki, z marszczonej białej gazy. Wysoki, obcisły mankiet zakończony falbanką z podwójnej gazy. Pasek z fałdowanej luźno materyi, zapięty z tyłu. Spódnica gładka, lekko namarszczona.

№ 14. **Skromna suknia z bluzką skrzyżowaną.** (Szk. 14). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Marszczona spódnica, przymocowana do niezbyt wysokiego gorsecika, połączona z bluzką, której przody przedłużone, jako szarfy opasują stan i tworzą z boku rodzaj szarfy. Wykładany kołnierz z materyi w tonie sukni, lub w kolorze odrębnym zdobią haftowane motywy. Rękawy od łokcia zupełnie wązkie, zapięte przy ręku na guziczki. Szarfa zakończona chwastem, kieszenie opatrzone guzikami.

Potrzeba: 4 metry miękkiego, wełnianego materyału 140 cent. szer. i chwast.

№ 15. **Suknia wizytowa z szerokim, gorsecikowym pasem i z koronkowym kaftanikiem.** (Szkic 15). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Bardzo oryginalną i strojną toaletę tworzy szeroki pas gorsecikowy w odrębnym od sukni kolorze, przysłonięty lekkim, luźnym, pięknym koronkowym kaftanikiem bez rękawów. Niezbyt szeroką spódnicę ozdabiają dwie zakładki. Bluzka, lekko przymarszczona, podłużnie wycięta, z przodami założonemi jeden na drugi. Rękawy na wysokości łokcia objęte odstającą plisą, przy ręku zakończone wązką pliseczką z tego samego materyału, co pas. Najodpowiedniejszym materyałem na tę suknię jest Crêpe de Chine, na pas grubsza materya lub aksamit.

Potrzeba: $3^1/_2$ metra Crêpe de Chine'u podw. szer., 1 metr aksamitu poj. szer., 1 metr koronkowego materyału 100 cent. szer.

№ 16. **Serwetka zdobna bogatym haftem Richelieu (motyw z róż).** Wzór na zam. w adm. Bluszczu.

№ 17. **Serweta zdobna haftem Richelieu.** Wzór na zam. w adm. Bluszczu.

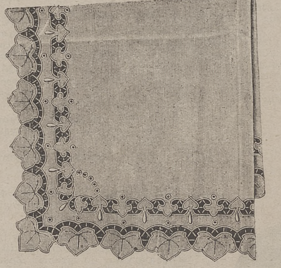
№ 18. **Kwadrat wyszyty na tiulu.**

Kwestyonaryusz gospodarski.

Pani M. B. z Pragi. Co innego znaczy *„marynowanie“* mięsa, a co innego *„solenie czyli peklowanie“*. Pierwsze ma na celu *skruszenie* mięsa, a do tego używa się rozmaitych płynów: *Pierwszorzędny gatunek* mięsa jak polędwica, rozbef i antrykot należy marynować oliwą świeżą lub masłem sklarowanem, którem się mięso pierwej wyżyłowane i obrane z kości niepotrzebnych, naciera i posypuje zieloną pietruszką lub włoszczyzną w plastry pokrajaną. Jarzyny te można następnie użyć do sosu. *Mięso przeznaczone na pieczeń* jak zrazową, skrzydło, krzyżową i t. p. można marynować, nacierając cytryną lub polewając serwatką, albo octem przegotowanym z korzeniami i ostudzonym. *Zwierzynę*, o ile jest zupełnie świeża, można marynować winem białem lub czerwonem, cytryną, octem, albo mlekiem kwaśnem. To samo da się zastosować do *baraniny*. *Białe mięso*, jak cielęcinę i wieprzowinę, najlepiej marynować w słodkiem mleku.

Marynować należy tylko przez 24 godziny — dłuższe przetrzymywanie mięsa w jakichkolwiek płynach wpływa ujemnie na dobroć i smak, oraz odbiera część soków odżywczych. Najlepiej wszakże mięso kruszeje, gdy wisi kilka dni w chłodnem, a przewiewnem miejscu, np. w lodowni, piwnicy, na balkonie i t. p. Natenczas należy zwierzynę trzymać w skórze, ptactwo w pierzach, a mięso nie żyłowane.

Mięso *„peklowane“* nazwę swą wywodzi od holendra Peukells'a, który podobno pierwszy wpadł na pomysł konserwowania mięsa w soli



№ 17. **Serweta zdobna haftem Richelieu.** Wzór na zam. w adm. Bluszczu.

i saletrze. Na 10—12 funtów mięsa bierze się 1 funt soli, 2 łuty saletry sproszkowanej i 4 łuty korzeni (pieprzu, angielskiego ziela, liści bobkowych i holendru, a dla zapachu nieco tymianku lub rozmarynu. Do szynek można jeszcze dodać trochę jałowcu, co podnosi smak mięsa. Sól powinna być gruba, gdyż taka lepiej się wciera i biała; ciemna sól bowiem ma ziemię w sobie, która po rozpuszczeniu brudzi mięso. Trzecią część soli i saletry wciera się w mięso, resztę przegotowywa się z 4 kwartami wody i zupełnie zimnym płynem mięso nalewa. Korzenie zmieszane wsypuje się trzema warstwami, t. j. na spód, w środek i na wierzch mięsa. Naczynie, w którem się mięso soli, może być kamienne, gliniane lub dębowe — powinno być niezbyt wielkie, dlatego, aby się po sam wierzch napełniło. Mięso powinno być jaknajszczelniej ułożone i tak zakryte, aby powietrze nie miało dostępu. W dużych gospodarstwach mają na ten cel beczki z drewnianą śrubą, którą napełnione naczynie szczelnie zamykają. Trzymać je należy w chłodnem miejscu, gdyż im powolniej mięso się pekluje, tem dłużej da się przechować. Drobne kawałki jak ozory, półgęski, cielęcinę już można po 6-ciu dniach zużyć—większe kawały mięsa od 10 do 20 dni.

M. Norkowska.



№ 18. **Kwadrat wyszyty na tiulu.**



№ 16. **Serwetka zdobna bogatym haftem Richelieu (motyw z róż).** Wzór na zamówienie w adm. Bluszczu.

ODPOWIEDZI
Z DZIEDZINY LECZNICZEJ KOSMETYKI.

P. Zosi... z Krakowa ul. Św. Jadwigi. List Sz. Pani otrzymałam, ale nic na poczcie nie przyjmują, żadnych *posyłek z lekarstwami*, pytałam się o to wielokrotnie. Mogę Sz. Pani dostarczyć jedynie przez okazyę, o którą, przypuszczam, że z Krakowa nie tak trudno.

P. Janinie.... Zimne ręce i nogi są zazwyczaj wynikiem złego krążenia krwi, przy anemii i t. p. Niech Sz. Pani zanurza ręce i nogi w wodzie gorącej, na litr pół funta soli; bardzo to dobrze działa i silny przypływ krwi do kończyn normuje krążenie. Przy poceniu nóg w lecie należy codzień zmieniać pończochy i moczyć nogi codzień w odwarze kory dębowej. Robi się odwar z 1 do 3-ch kg. kory, cedzi się do miednicy z wodą pół na pół wody i płynu z kory. Następnie do pończoch wsypać proszku: kwasu salicylowego 3,0, talku 97,0, a nogi nie będą się pociły.

Pocenie rąk bywa najczęściej nerwowe.

Nie należy nosić ściśle przylegających glansowanych rękawiczek, raczej irchowe lub niciane, myć mydłem benzoesowem i zasypać proszkiem: korzenia fijołkowego 10,0, talku 10,0 i krochmalu ryżowego 10,0.

Używać na obydwie przypadłości dużo ruchu i gimnastyki.

Na wypadanie rzęs dobra jest kąpiel oczu, zanurzanie oczu w miednicę z ciepłą wodą, trochę wsypawszy kwasu bornego — i również smarowanie powiek i rzęs olejkiem peruwiańskim lub rycynowym z sokiem z cytryny. Jednakże trzeba to robić bardzo ostrożnie, aby oko nie spuchło.

Broni S. Zapewne liszaje i plamy tworzą się u Pani na tle suchej skóry i opierzchniętego naskórka. Niech Sz. Pani przeprowadzi kuracyę, a osiągnie pożądany skutek. Na noc maść, a rano obmycie twarzy *bez* wody „Eau Neigeuse“ (wogóle nie należy przez parę tygodni wody używać). Po zmyciu twarzy powyższą wodą wetrzeć białe mleko lanolinowe i zapudrować czystym pudrem, a twarz będzie gładką i równą. Środki te może Sz. Pani dostać tylko u mnie, gdyż są z paryskich recept robione, okazya może się zdarzy, chociaż nie mam pojęcia, gdzie się „Wymyślin“ znajduje, nawet bardzo biegli w geografii nie mogą mnie objaśnić. Puder dlatego z twarzy schodzi, że jest chropowaty i zawsze powinna Pani dać podłoże z kremu lub z mleczka, a zresztą bardzo często pudry są złe i szkodzą cerze, wysuszając ją nadmiernie.

Na porost brwi wybornym środkiem jest Trychogen.

Na miejscu prowadzi się kuracyę na taką skórę, jaką ma Sz. Pani, a wtedy środki te pomocnicze, narówni z leczeniem, dają szybsze rezultaty, ale i tak może się Pani skóra poprawić, o ile Sz. Pani środki powyższe sprowadzić będzie mogła.

Lili Wir. Na czerwoność nosa środki zewnętrzne nie pomagają, jedynie galwanizacya nosa, która oddziaływa na krążenie i masaż; wszelkie smarowania są bezcelowe. O ile są drobne, czerwone pryszcze dobrze robi maść salicylowa.

Niech się Pani nie stara schudnąć; w dzisiejszych czasach łatwo to bez starań w tym kierunku przychodzi, gdyby zaś tusza Pani miała być chorobliwą, to wiele ruchu na powietrzu, gimnastyka, sporty i t. p. najracyonalniej odchudzą. Wszelkie środki zażywane wewnątrz są szkodliwe.

Dr. J. Sadowska.